

KE to przedziwny twór, w którym jak w soczewce skupiają się wszystkie patologie Unii Europejskiej – ma wielkie, niedookreślone prerogatywy, które ustala w zasadzie sama dla siebie, liczy więcej członków niż wynika z przepisów (w dodatku nikt ich nie wybierał, pojawili się jak króliki z kapelusza) i nie można jej odwołać

TEKST | JAROSŁAW LEWANDOWSKI

Komisja Europejska – jako rzecz Wikipedia, która wie wszystko – to organ wykonawczy Unii Europejskiej, odpowiedzialny za jej bieżącą politykę, nadzorujący prace wszystkich unijnych agencji i zarządzający jej funduszami. Komisja ma wyłączną inicjatywę legislacyjną w zakresie prawa unijnego oraz jest uprawniona do wydawania rozporządzeń wykonawczych (*Commission Regulation*), mających bezpośrednią, wiążącą moc prawną dla wszystkich obywateli wszystkich krajów, które zrobiły kiedyś ten wielki błąd i zostały członkami UE.

W skład Komisji wchodzi komisarze, odpowiadający rangą ministrom w rządach krajowych – każdy z nich pochodzi z innego państwa członkowskiego i w teorii mają oni reprezentować interesy całej Unii, a nie kraju pochodzenia (z tym bywa różnie). Zgodnie z postanowieniami Traktatu Lizbońskiego Komisja powinna liczyć w każdej kadencji 2/3 liczby członków Unii – dziś UE liczy 28 państw, więc komisarzy powinno być 18. Ale jest po staremu 28, po jednym na każdy kraj: tu Malta jest równa Niemcom. Jeśli terminem „Komisja Europejska” objąć całą administrację podległą 28 komisarzom, to w 2016 roku liczyła około 32 tysiące urzędników. Koszty utrzymania tej hordy wynoszą ponad 8 miliardów euro, z czego sami komisarze kosztują ponad 3,5 miliarda. Dla porównania wspomniana Malta liczyła w 2016 roku około 445 tysięcy obywateli, i miała PKB rządu 10 miliardów euro.

Komisja Europejska jest odpowiedzialna tylko przed Parlamentem Europejskim, i w całej historii Unii nie było przypadku jej odwołania. Co prawda w 1999 roku Parla-

ment zainicjował śledztwo w sprawie korupcji, nepotyzmu i niegospodarności KE, ale przed głosowaniem w sprawie wotum nieufności Komisja sama podała się do dymisji – nie chciano ryzykować ustanowienia precedensu. Liczna krytyka wychodząca przede wszystkim z kręgów organizacji pozarządowych, a związana z niejasnymi procedurami, przypadkami ewidentnego konfliktu interesów i szwindli finansowych, czy nierzetelnym przedstawianiem wyników badań i analiz nie robi na KE żadnego wrażenia. Teraz ten Lewiatan wypowiedział ideologiczną wojnę posiadaczom broni.

Cisza przed burzą

Zeszłoroczne dzieje prac nad zmianą dyrektywy 91/477/EEC o kontroli nabywania i posiadania broni, splotzoną 18 listopada 2015 roku przez – niestety, polską – komisarz Bieńkowską Elżbietę (COM (2015) 750 FINAL) już opisywaliśmy kilkakrotnie. Przyjmuje je w telegraficznym skrócie:

Pod koniec listopada, pod kłamliwym pretekstem działań koniecznych dla zahamowania fali zamachów terrorystycznych (bo jedno z drugim nie miało nic wspólnego), KE przedstawiła projekt kagańcowych zmian w dyrektywie „broniowej”, sprowadzających się do generalnego zakazania większości typów i modeli współczesnej broni palnej, z wyjątkiem jednostrzałowej oraz powtarzalnej (i nielicznych typów broni samopowtarzalnej, ale bardzo restrykcyjnie ograniczonych). Do tego chciano traktować broń pozbawioną cech użytkowych bez mała tak jak broń pełnosprawną i objąć restrykcjami także muzea oraz kolekcjonerów. W praktyce oznaczałoby to fizyczną likwidację zbiorów wszelkiej broni maszynowej, w tym niezdatnej do użytku.

Projekt ten wywołał nieczęsto spotykaną w Europie falę protestów środowisk strzeleckich – porównywalną skalą chyba tylko z protestami związanymi z umową ACTA, choć z pozoru znacznie mniej spektakularną medialnie: nie organizowano protestów ulicznych, ograniczając się do nacisku na europostów i kampanii internetowej. Kilku polskich MEPów boleśnie się przekonało, że protestów ludzi nie wolno lekceważyć, i że Internet nie bierze jeńców...

W efekcie podczas prac w Parlamencie Europejskim projekt został znacznie złagodzony, w pewnym momencie wydawało się nawet, że zmiany – o ile w ogóle zostaną wprowadzone – będą w sumie korzystne dla środowiska. Chodziło tu na przykład o ujednoczenie zasad pozbawiania broni cech użytkowych oraz wymagań stawianych broni alarmowej (gazowej). Wbrew pozorom takie niespójności są groźne, bo stanowią potencjalne źródło problemów: tak jak teraz, gdy przy jednym z terrorystów znaleziono przerobioną taką broń i od razu wykorzystano to jako pretekst do działań przeciw legalnym posiadaczom broni w ogóle.

W międzyczasie na temat dyrektywy wypowiedziała się także Rada Europejska, także wprowadzając do komisyjnej propozycji szereg zmian ją łagodzących – przypomnijmy, że tylko dwa rządy reprezentowane w Radzie były generalnie przeciwnie zmianie dyrektywy: czeski i polski.

Tak doszło do tzw. Trilogu, czyli obrad trójstronnego gremium, złożonego z przedstawicieli Rady, Parlamentu i Komisji. Przy okazji internauci dokopali się do opinii prawnych kwestionujących w ogóle legalność tej „instytucji”, której nie znają ani Traktaty, ani żadne inne przepisy unijne, ale taki drobiazg zupełnie nie przeszkadza ani nie maści do-

brego samopoczucia eurokratów – szybkoitko sklecono stosowny przepis i Trilog jest już legalny.

Trilog początkowo szedł był ślamazarnie, posiedzenia były organizowane z rzadka i bez przekonania, a zdawkowe informacje przeciekające do maluczkich za pomocą tzw. mediów społecznościowych (bo o postępach i efektach prac Trilogu gremia unijne nie mają w zwyczaju nikogo informować) miały uspokajać wzburzone społeczeństwo. Podobny cel miały kontrolowane przecieki do prasy, takie jak szeroko komentowany w środowisku strzeleckim artykuł w niemieckim tygodniku *Der Spiegel*, z którego wynikało, że KE chciała dokręcić śrubę, ale nic jej z tego nie wyszło, i finalna dyrektywa nawet rozluźni obecne przepisy, a w najgorszym przypadku wiele ich nie zmieni. Usy-

kają z niezrozumienia podstawowych kwestii technicznych związanych z bronią palną – czyli są wynikiem różnych mitów i fobii, połączonych z niechęcią przyjęcia do wiadomości elementarnej wiedzy fachowej. Najczęściej wszystko po trochu. Anegdotycznie w tym kontekście brzmi radosny okrzyk – skądinąd deklarującej dobre chęci i sympatię dla strzelców – europosłanki Vicky Ford, której wydawało się, że po długich wyjaśnieniach przedstawiciele strony społecznej (Polaków z organizacji Firearms United) obecnych na posiedzeniu parlamentarnej grupy roboczej, wreszcie zrozumiała różnicę pomiędzy bronią samopowtarzalną (*semi-automatic*) a samoczynną (*automatic*): „- Już wiem, ta samoczynna ma odtaczany magazynek!”. Tacy fachowcy piszą w UE przepisy. Straszne, ale niestety prawdziwe.



KE

piano czujność aktywistów pro-broniowych, wychodząc z założenia, że pod koniec grudnia będą już zajęci innymi rzeczami.

Trójstronne zło

Jak jednak można było przypuszczać, Komisja nie zamierzała odpuścić – wersja dyrektywy, która powstała po Trilogu jest równie niedorzeczna i nieakceptowalna, jak projekt pierwotny.

Przyczyna tego obłądnego, nienawistnego stosunku do broni jest trudna do zrozumienia, jeśli chcemy rozważać to na płaszczyźnie racjonalnej. Argumenty przytaczane przez zwolenników ograniczeń są albo bzdurne, albo nielogiczne, albo wyni-

Łatwiej znaleźć wytłumaczenie na płaszczyźnie „racjonalnej inaczej” – bo naprawdę wiele wskazuje na to, że jakieś siły, do tej pory nie ujawnione wprost, ciężko pracują nad całkowitym rozbrojeniem Europy. W imię obłąkańczych idei o nowym, wspańiałym świecie rządów rozumu i oświecenia, bez wojen, religii i „faszyzmu” – za to z nowym człowiekiem, ulepionym przez oświeconych mędrców na obraz i podobieństwo potulnego niewolnika. Co gorsze, to nie byłby pierwszy taki przypadek w historii, więc może naprawdę coś w tym jest?

Wynegocjowany w ramach Trilogu projekt nowelizacji dyrektywy pozornie może wyglądać komicznie, i jako coś kuriozalnego



FENIX
LATARKI ZWYCIĘZCÓW
SPRAWDŹ OFERTĘ NA FENIX.PL

kolba

Szukaj w dobrych sklepach outdoorowych lub sprawdź teraz na fenix.pl

e-mail: sklep@fenix.pl
tel: +48 32 265 22 00 wew. 27
kom: +48 510 583 338

rodzić nadzieje, że jakoś to się uda okiełznać i da się z tym paszтетem żyć. No bo jak traktować bez śmiechu zapis, mówiący o zakazaniu posiadania broni takich, jak AK47 i M16? Czytając to wprost można wysnuć wnioski, że może nie AKM, bo to byłoby przegięcie, ale taki Beryl to już na pewno pod to nie podpada – przecież ma inny kaliber, części nie pasują, itp. Podobnie być może zwykły M4 to byłaby przesada, ale już tłokowy M4, a już na pewno HK416 będzie OK. Nie wspominając nawet o innych typach, jak AUG, MSBS, ACR, CZ Bren, które przecież ani z kałachem, ani z em-szesnastką nie mają nic wspólnego. Podobnie mogłoby się wydawać, że restrykcje dotyczące pojemności magazynków (maksymalnie 20 nabojów dla broni krótkiej, 10 dla broni długiej) da się zaakceptować, bo przecież przewidziano jakieś wyjątki dla strzelców sportowych, a nawet i dla kolekcjonerów. Błąd. Po wprowadzeniu takich przepisów nie da się żyć, w każdym razie w dłuższej perspektywie. Bo prędzej czy później, a raczej prędzej niż później, zabiorą wszystko, i wszystkim. Tak jak to zrobiono w Anglii. Skądinąd warto pamiętać, że akcja orwelowskiej antyutopii *Rok 1984* rozgrywała się właśnie w Albionie – George Orwell trafnie dostrzegł pro-totalitarny klimat swojej ojczyzny, bo rzeczywiście niektóre narody mają szczególne predylekcje do ulegania totalitarnej histerii. A pani Vicky Ford, przewodząca europarlamentarnej komisji zajmującej się projektem nowelizacji dyrektywy jest Angielką...

Podczas Trilogu najwyraźniej przyjęto „strategię salami” – odcinania wolności po plasterku. Na pierwszy rzut poszły najbardziej medialnie rozpoznawalne typy karabinów, jednoznacznie źle kojarzonych przez zachodnie społeczeństwa: kałachami posługują się islamscy terroryści, a em-szesnastkami „prawicowi bojówkarze” (no i oczywiście źli Amerykanie w Wietnamie). Uznano, że na co jak na co, ale na te dwa („tylko dwa, o co wam chodzi?”) będzie społeczna zgoda. I jeszcze tylko ograniczymy im magazynki, może nie zauważą. A jak to już wejdzie w życie, to za rok czy dwa przykręci się kurek mocniej, a za kolejny rok jeszcze mocniej. Tym bardziej, że Komisja przyznaje sobie prawo do monitorowania rynku i odpowiedniej reakcji na zauważone przez siebie nieprawidłowości. A co jest nieprawidłowością określi sama.



„– Hmm... Pokaż mi jeszcze raz to pierwsze logo.”

Jak żyć, panie premierze?

Rzecz na osi czasu wygląda mniej więcej tak: teraz Rada i Parlament muszą zatwierdzić pakiet przygotowany podczas Trilogu, do którego teoretycznie nie można już wprowadzać zmian. W praktyce można, jeśli w Parlamencie zbierze się odpowiednio duża liczba posłów i zgłosi poprawki, a Parlament je przyjmie. Wówczas musi je jeszcze zatwierdzić Rada – zdanie na ten temat Komisji teoretycznie jest nieistotne, ale w praktyce nie zdarza się, żeby wprowadzono cokolwiek wbrew jej stanowisku. Bardziej prawdopodobne jest to, że jeśli Rada nie zatwierdziłaby projektu z Trilogu, wyładowałby na półce, czekając na lepsze czasy. Ale tu trzeba byłoby silnej determinacji kilku rządów, i akceptacji ich odrębnego zdania przez pozostałych – a także chęci załagodzenia sporu, a nie jego eskalacji. Do tego potrzeba relatywnie niewiele: wystarczy cud. Jeśli cudu nie będzie, w początkach marca projekt stanie się obowiązującą zmianą dyrektywy, z terminem implementacji określonym na 15 miesięcy.

Czy istnieje zatem jakieś wyjście z tej sytuacji? Zawsze istnieje wyjście, i to przeważnie nie jedno, a kilka. Czesi już zapowiedzieli, że jeśli te idiotyczne przepisy miałyby rzeczywiście wejść w życie, oni zastosują punkt 7e preambuły projektu (konstrukcja unijnych aktów prawnych jest cudaczna i wymyka się polskiej logice legislacyjnej), a konkretnie jego zapis mówiący o wyłączeniu spod wpływu dyrektywy osób działających

w obronie narodowej – po prostu włączając do niej wszystkich posiadaczy broni palnej. Bo głupie prawo trzeba obchodzić w sposób je ośmieszający. Rzeczony przepis dopuszcza posiadanie broni generalnie zakazanej między innymi przez osoby uczestniczące w oficjalnie afiliowanych organizacjach proobronnych. Projekt nowelizacji dyrektywy dopuszcza zresztą wiele innych wyłączeń – przede wszystkim dla strzelców sportowych, a także ze względów związanych z edukacją, kulturą, a nawet sztuką teatralną, filmową i telewizyjną. Niby to dobrze, że są przewidziane wyjątki, ale to jest otwieranie puszek Pandory. Znamy aż nazbyt dobrze ten schemat, bo obowiązuje od lat w Polsce: posiadanie broni jest generalnie zakazane, ale są wyjątki. To nigdy nie będzie działać dobrze dla ludzi, i to nie hipoteza – to praktyka.

To jest na szczęście projekt dyrektywy, która nie obowiązuje wprost, tylko musi być implementowana do prawa krajowego – wszystko zależy więc od tego, jak zostanie napisana ustawa implementująca. Czyli przekładająca ten unijny bełkot na język zrozumiały dla normalnych ludzi, a nie tylko eurokratów (otwarte pozostaje pytanie, co oni tak naprawdę z tego rozumieją, bo może się okazać, że też niewiele).

W tej sytuacji bardzo dużo zależy od stanowiska partii rządzącej – w Polsce do tej pory było ono bardzo korzystne dla strzelców w sporze z Komisją. Jak przekonać panią premier i ze dwóch czy trzech ministrów, aby zainteresowali się naszą sprawą? Nie mam pomysłu, ale może ktoś taki pomysł ma i zechce się nim podzielić...

Unia Europejska była bardzo interesującym projektem, gdy zapewniała swobodę poruszania się po (prawie) całym kontynencie, i możliwość podjęcia pracy czy osiedlenia się tam, gdzie nam akurat pasuje. Wstąpienie do Unii wymusiło także na polskich politykach zmianę przepisów i poszerzenie (choć w niewielkim zakresie) dostępu do broni. Do tego dochodziły niemałe fundusze, dzięki którym udało się w znaczącej mierze zmodernizować infrastrukturę w naszym kraju. Teraz ma już nie być swobody poruszania się, pracowania i osiedlania, w znaczący sposób ograniczone zostaną też unijne środki finansowe. Na dodatek UE chce nam zabrać broń. Przepraszam bardzo, ale po co komu taka Unia? Wraz z jej Komisją...